

eleWator

kwartalnik literacko-kulturalny
nr 27 (1/2019) – styczeń/marzec 2019
ISSN 2299-5692
copyright © eleWator, Szczecin 2019

redagują:

Marcin Bałczewski (komiks), Andrzej Fogtt (sztuki plastyczne),
Paweł Nowakowski (proza), Damian Romaniak (film, redaktor naczelny),
Karol Samsel (eseje i szkice), Kamil Sipowicz (muzyka),
Leszek Szaruga (krytyka literacka, zastępca redaktora naczelnego),
Miłosz Waligórski (poezja)

stali współpracownicy:

Edward Balcerzan (Poznań), Łeś Belej (Kijów),
Izabela Fietkiewicz-Paszek (Kalisz), Anna Frajlich (Nowy Jork),
Artur Daniel Liskowacki (Szczecin), Beata Patrycja Klary (Gorzów Wielkopolski),
Dariusz Muszer (Hanower), Małgorzata Południak (Dublin),
Andrzej Turczyński (Koszalin), Andrzej Wasilewski (Paryż)

redakcja techniczna: Iwona Kępisty

korekta: Anna Borowicka i Anna Nowakowska

grafiki na okładce: Rafał Babczyński i Maria Kuczara

obrazy w numerze: Nina Zielińska-Krudysz

redakcja i wydawca: Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy

adres do korespondencji:

71-141 Szczecin, ul. Łukasińskiego 38C, skrytka pocztowa nr 39

siedziba: 71-467 Szczecin, ul. Mariana Rapackiego 2

www.elewator.org / www.fundacja-berezy.org

biuro@fundacja-berezy.org

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skracania
oraz redagowania tekstów, o ile nie wypacza to sensu oryginału.

druk: KAdruk, Szczecin

publikacja współfinansowana ze środków Miasta Szczecin
oraz Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu Pomerania
dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



intro	5	Wojciech Dunin-Kozicki, *** (spaleń w dżungli na kocu wśród dzikich zwierząt...)
sen	6	Ewelina Maria Gawenda, Przebudź się i śnij
	14	Dariusz Muszer, Sny matki
	21	Michał Trusewicz, Wieś, trauma i Zagłada. O opuszczaniu okolicy w <i>Przebudzeniach</i> Tadeusza Nowaka
	34	Jan Drzeżdżon, Sny (z lat 1990-1992) (<i>wstęp Maria Jentys-Borelowska</i>)
	38	Damian Romaniak, „ Wszystko to co widzimy i to, co nam się zdaje, jest tylko snem... snem we śnie ”. Oniryczne arcydzieła filmowe
	53	Julia Niedziejko, „ Co to może oznaczać? ”. O interpretowaniu snów za pomocą senników
	59	Hanna Brakoniecka, Za zamkniętymi oczami. Zapadnia
	62	Leszek Szaruga, Pismo snu
	66	Grzegorz Strumyk, Wyśniona wolność
	68	Sny jak królestwo . Maciej Libich rozmawia z Martą Zelwan o jej korespondencji z Henrykiem Berezą, a także o snach, jawie, <i>Oniriadzie</i> i <i>Śnieniu</i>
	77	Marta Zelwan, Idy Marcowe (fragment)
	84	Radek Bruch, Małe pogmatwane światy albo najgłębsza prawda. Rozważania o posiadaniu snów
	87	Karol Samsel, Posępne ciągi dalsze. Jak Conrad śni Słowackim?
	97	Małgorzata Wadżet Gardasiewicz, Neptun – władca snu, wizji i wyobraźni
	101	Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska, Pisz na Berdyczów. Recepta anielskim skrzydłem pisana
poezja	116	Yoko Tawada, Jedno wokół drugiego, Przerażający szept miłosny i rewolucja, Ucieczka księżycy, Dzień ósmy, Incydent, Moskwa (przel. Dariusz Muszer)
ze szkicowników	120	Przemysław Koniuszy, Zbawiające i grzeszne ciało literatury
	130	Marta Zelwan, Pałac snów
poezja	132	Mateusz Melanowski, Pocztówki z Mikołowa, Początek, Zostawić Jezusa, Droga krajowa nr 19, W parku (Ars poetica)
	134	Rafał Skonieczny, Powracający
z Poznania	140	Jerzy Beniamin Zimny, Nowe rozdania w poezji
z Paryża	142	Andrzej Wasilewski, Labirynty 3
z Ciężkowic	148	Waldemar Bawolek, Święty Stanisławie, módl się za mnie

krytyka literacka	150	Marek Czuku, Wszystko ma sens, o ile boli (Michał Piętniewicz, <i>Obiecane miejsce</i>)
	152	Anna Łozowska-Patynowska, Od wieży Babel do dobrej nowiny (Edward Zyman, <i>Z dziecięcej fabryki złudzeń; Bez prawa azylu</i>)
	155	Paweł Majcherczyk, Czy można pojąć MM? (Jarosław Perkowski, <i>Zrozumieć Marilyn Monroe</i>)
	157	Bartosz Suwiński, Liturgia i snopy (Wojciech Kass, <i>Tak. Trzy eseje o poezji</i>)
	159	Leszek Szaruga, Pro / za i przeciw. 20 (Małgorzata Rejmer, <i>Błoto słodsze niż miód. Głosy komunistycznej Albanii; Łacińska wyspa. Antologia rumuńskiej literatury faktu; Adrian Cioroianu, Piękna opowieść o historii Rumunów; Jaan Kaplinski, Ojcu</i>)
	163	Konrad Liskowacki, Obywatel Ł (Inga Żolude, <i>Ukojenie dla drzewa Adama</i>)
	166	Radek Bruch, Literacka stacja pośrednia, między lękiem a euforią (Marek Bieńczyk, <i>Kontener</i>)
	167	Jarosław Błahy, Szedł potężny smród od podwórza (Zbigniew Wilczyński, <i>Drugi sen pod wiatr; Zbigniew Wilczyński, Drugi człowiek nocy. Napad; Ian Kemp, Chcemy się tylko podpalić</i>)
	170	Anna Łozowska-Patynowska, Literackie przystanki w podróży Janusza Drzewuckiego (Janusz Drzewucki, <i>Obrona przypadku. Teksty o prozie 2</i>)
	173	Damian Romaniak, Beksiński kontra Paryż (Piotr Dmochowski, <i>Zmagania o Beksińskiego, Beksiński – Dmochowski. Listy 1999-2003</i>)
	177	Anna Pietras, Zanim zaczniesz zmieniać świat, wyczyść sobie buty (Katarzyna Surmiak-Domańska, <i>Kieślowski. Zbliżenie</i>)
	180	Beata Patrycja Klary, Gorące bułki 7 (Danuta Szmít-Zawierucha, <i>Jeszcze tylko nic; Przemysław Barszcz, Sekretny dziennik lasu; Dan Ariely, Potęgą irracjonalności. Ukryte siły, które wpływają na nasze decyzje; Edward Krzemiński, Jak tu nie zwariować. Na herbatce u psychiatry; Piotr Trybalski, Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników; Henry Fraser, Małe wielkie rzeczy. Opowieść młodego człowieka, który uwierzył, że każdy dzień może być dobry; Aldous Huxley, Nowy wspaniały świat 30 lat później. Raport rozbieżności; Karin Bojs, Moja europejska rodzina. Pierwsze 54 000 lat; Andrzej Olejnik, Armagedon. Scenariusz końca świata; Elżbieta Konieczna, Jerzy Jaroński biografia</i>)
komiks	184	Jarosław Kozłowski, Z bibliotecznej teki. 14
	185	Marcin Bałczewski, Mistrz komiksu, Moebius (Moebius + Clan Conin, Dan O'Bannon, Philippe Druillet, <i>Ślepa Cytadela, Przystanek na Faragonescji, The Long Tomorrow</i>)
	186	Marcin Bałczewski, Jaskółka, która czyni wiosnę (Andrzej Chyży, Elżbieta Żukowska, <i>Jaskółka</i>)
	188	nadesłano
muzyka	190	Radek Bruch, Folkowe wojowniczkі znów atakują (Same Suki <i>Ach, mój Borze</i>)
	191	Adam Mańkowski, Międzypokoleniowa wyprawa w świat improwizacji (HATI & Zdzisław Piernik, <i>Avant-garde out of Poland</i>)
	192	Rafał Wawrzyńczyk, Trudne kółka 2 (Edition Musikfabrik, <i>Fächer</i> ; Irvine Arditti, <i>Caprices; Donaueschinger Musiktage 2016; Helmut Lachenmann, Got Lost; Władysław Żołotariow, Sofia Gubajdulina, Wiaczesław Siemionow, Reminiscence of the Future</i>)
stałe felietony	196	„poniewczasie” – Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Iwańska Stanisława, Konarski Szymon, Marczyński Antoni Stanisław, Smaga Sławomir
	198	„dlaczego nie jestem malarzem” – Małgorzata Południak, Alegoria organiczna
	202	„esoesy” – ADL, Szesnaste
	204	„poza mainstreamem” – Izabela Fietkiewicz-Paszek, O trzykrotnym spotkaniu Jerzego Hajdugi i Marii Kuczary
	206	„bez przesady” – Edward Balcerzan, Plik znaleziony w Wirtualu



Nina Zielińska-Krudysz, *Jedność różności*, olej na płótnie, 100 x 100 cm

Nina Zielińska-Krudysz (ur. w 1983 r. w Rzeszowie) – artystka, malarka. Ukończyła malarstwo na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, w pracowni prof. Tadeusza Wiktora. Mieszka w Łańcucie. Laureatka nagrody specjalnej BWA Rzeszów na Międzynarodowym Triennale Malarstwa Regionu Karpat „Srebrny Czworokąt” (2012) oraz laureatka I Konkursu miniatury „W krainie industrii” (2012). Otrzymała wyróżnienie na Salonie Sztuki w Łańcucie (2012). Brała udział m.in. w wystawach zbiorowych: w „Galerii Na Strychu” w Brzozowie (2008), w Galerii Sztuki Współczesnej Solvay w Krakowie (2008) i w wystawach pokonkursowych: „Obraz, Rysunek, Grafika, Rzeźba” w BWA w Rzeszowie (2008, 2009, 2012, 2017), w Galerii ARP w Krasicy, BWA Rzeszów, BWA Krosno (2012), z okazji 100-lecia urodzin Ray Eames w Galerii „Rondo” ASP w Katowicach i w Galerii „Schody” ASP w Krakowie (2012), „Łańcut 2012” w Galerii Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu (2013), wystawie im. Mariana Michalika w Częstochowie (2018). Wystawiała się indywidualnie w BWA Rzeszów (2013).

Wojciech Dunin-Kozicki

* * *

spaleł w dżungli na kocu wśród dzikich zwierząt
a teraz boli mnie bok przebity ach pomysły pomysły
nie mogę sobie przypomnieć gdzie było zdanie
którego nie mogę znaleźć całe czerwone
o czasie palące pod płotem znudzone w piachu
zatknięte i tylko czysty jasny pstryk może wbić
uśmiechniętą kreskę w te hałdy

przed państwem dziewięćdziesiąte halowe mistrzostwa
tańca figuratywnego w jeździe polimorficznej
z uwspółcześnioną wersją
The Final Countdown w tle

po tafli śmigają wszyscy uczestnicy balu
między nimi mkną trochę ospały wartownik
po skreśleniu z listy płac w walce o wkład do
niekończącego się długopisu można go poznać po ruchach
zdaje się że zmierza w kierunku linii brzegowej

Wojciech Dunin-Kozicki (ur. w 1981 r. w Osterode w Niemczech) – poeta. Prowadzi w Lublinie Kawiarnię Heca, gdzie odbywają się spotkania autorskie, filmowe oraz prezentacje lubelskich grafików. Współautor sztuki *Urartu*, na podstawie której powstał spektakl *Miasto Dada*. Publikował m.in. w „Akcencie”, „Arteriach”, „Odrze” oraz w antologiach: *Lublin – miasto poetów* (2013), *Pięć wieków poezji o Lublinie* (2015) i *Lublin – miasto poetów* (2016). Wydał tomy poetyckie: *Umysł na posyłki i wiersze na przechadzki* (2015) i *Układam kamienie, żeby leżały równo* (2015).

Ewelina Maria Gawenda

Przebudź się i śnij

Co to jest śnienie? „To sztuka empiryczna i jeśli chcemy je zrozumieć, musimy je praktykować”, mówi Robert Moss, autor twórczej syntezy współczesnej metodologii pracy ze snami i szamanizmu. Sen to wiadomość od mądrzejszego i głębszego źródła w nas samych, która co noc do nas przychodzi. To uzdrowienie, przewodnictwo, magiczne lustro, które przedstawia niezakłamaną obraz naszej osoby i naszych relacji. Sen to miejsce, do którego możemy powrócić, platforma, na której możemy spotkać naszych przodków, mapa, a także instrukcja na dalszą podróż.

Dlaczego śnimy? Aby przebudzić się w pełni do życia. Michael Sheridan pięknie to ujmuje, pisząc, że „sny to iluzje, które pomagają nam wybudzić się z pozostałych iluzji”. W świecie snów zanurzamy się co noc. Czasem zdołamy złowić jakiś sen, ale złowiony sen to jeszcze za mało. Sen chce się przebudzić. Zrealizować w naszym życiu. On chce się urzeczywistnić. Dlatego co noc przychodzi i będzie przychodził, aż się obudzi(sz).

Głos duszy i alchemiczne *opus magnum*

Kiedy w marcu 2015 roku wyruszyłam z niewielkiej portugalskiej miejscowości Barreiralva w kierunku Lizbony, aby następnie udać się do Porto, nie wiedziałam jeszcze, że noc, którą przyszło mi spędzić w stolicy, tak diametralnie *nawróci* mnie na właściwą drogę mojej duszy.

W drugiej co do wielkości portugalskiej metropolii planowałam opłacić wart 300 euro kurs masażu ajurwedyjskiego. Niemniej już tydzień wcześniej czułam bardzo duży dyskomfort związany z tym pomysłem. Przebłyski intuicji, że praktyka masażu nie jest tym, czego pragnie moja dusza, mieszały się ze sporą dozą desperacji wynikającej z braku kreatywnego pomysłu na siebie. Coraz dotkliwiej odczuwałam nacisk upływającego czasu. Nacisk, który zdawał się sugerować, że to już najwyższa pora, aby podjąć decyzję i wyruszyć w dalszą podróż – tylko dokąd?

Za namową bardzo bliskiej mojemu sercu przyjaciółki, z którą wówczas mieszkalam, zdecydowałam się na kurs i z ogromnym poczuciem ciężaru wsiałam w autobus do Lizbony. Cekały mnie ostatni dzień i ostatnia noc przed poniesieniem sporego kosztu. Obiecałam sobie zapłacić za szkolenie, jeśli w tym czasie moja sytuacja miałaby się nie wyjaśnić. Klamka zapadła i światło zgasło. Oddana morfeuszowi spałam na materacu, otoczona drewnianymi instrumentami w domu za przyjaźnionej muzyczki o imieniu Inês, gdzie śniłam, że:

wracam do domu na rowerze. Jadę okrężną drogą wzdłuż wysokiego na dwa metry ciemnozielonego żywopłotu. W końcu wyjeżdżam na otwartą, pustynną przestrzeń, gdzie spotykam szamana. Korpulentny, dobrze zbudowany i łysy mężczyzna staje naprzeciwko mnie, szeroko otwierając swoje ciało. W ten sposób chce lepiej poczuć moją esencję. Wiem, że mam uczynić to samo, aby maksymalnie udrożnić przepływ informacji między nami i umożliwić szamanowi wgląd w moją istotę. Pojawiają się trzy kluczowe pytania, na które mężczyzna szuka odpowiedzi, skanując moje pole:

Jaki typ osobowości?

Jaki rodzaj Istoty?

Co jest priorytetem?

Budząc się, dostaję od niego bardzo jasną odpowiedź: PRACUJ ZE SNAMI.

Kolejnego dnia napływające do moich oczu łzy lały się strumieniami, tworząc ocean, w którym mieszały się ekstatyczna radość i dogłębne, bardzo bolesne poczu-

cie zdrady samej siebie. Radość, bo jasne stało się, w którym kierunku mam kontynuować życiową wędrówkę. Poczucie zdrady, bo na wiele długich lat pozwoliłam sobie zapomnieć o towarzyszącej mi od dzieciństwa fascynacji światem marzeń sennych. Szczęśliwie moja dusza nie zapomniała o celu swojej ziemskiej wędrówki i dała o sobie znać w najważniejszym momencie.

Moja bliska przyjaciółka Liz, z którą spędziłam dziesięć cudownych miesięcy, podróżując po Portugalii, ma piękny głos i kocha śpiewać. Uwielbiałam słuchać jak podczas naszego wspólnego czasu z głębi serca wykonywała piosenką *Give me love* Ed Sheeran'a. Pewnego poranka opowiedziała sen, w którym spod gruzu uniosła się, trzymając w ręku kolorowy balonik, mała dziewczynka i powiedziała: **SPIEWAJ!** Bardzo bezpośrednia wskazówka dla Liz, która zaniedbywała swój niebywały talent, podobnie jak ja zapomniałam na wiele lat o śniącej drodze. Takie sny są jak perły odnalezione na dnie oceanicznym, które świecą w mroku i nie pozwalają zgubić się w labiryncie życia.

Śnienie jest ogromną wartością, bo ukazuje za czym tęskni i czego pragnie dusza. Śnienie jest nauką o duszy, która unaocznia jej ścieżkę – cel duchowy, z którym każdy z nas pojawił się na ziemi, aby w procesie jego realizacji uzdrowić tak siebie, jak i swoich bliźnich. W ten sposób stwarza się wielkie dzieło naszego życia, czyli alchemiczne *opus magnum*.

W snach oczy są otwarte

Śnienie pomaga nawiązać (utracony) kontakt z tym, co w nas najdrogocenniejsze, dlatego tak ważne jest zdobycie umiejętności słuchania snów, odczytywanie ich wiadomości tak, jak są one przedstawione w obrazie sennym i podejmowania działań w zgodzie i harmonii z życzeniami duszy. Może to być trudne zadanie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że sny nie mówią nam o tym, co znane. One pokazują nam nasze plecy, wskazują na zaciemnione obszary świadomości, które domagają się światła uważności. Starożytni Egipcjanie na określenie snu używali słowa *rswt*, które oznacza przebudzenie. Mówili oni „widziałem w śnie” (przebudzeniu), a nie „miałem sen”. Byli zdania, że w snach nasze oczy są otwarte. Widzą to, co umyka uwadze w życiu na jawie:

Wchodzę do parterowego budynku w stanie surowym. Prowadzi mnie mężczyzna. Idąc korytarzem, po prawej stronie mijamy pokój bez okien, w którym panuje kompletna ciemność. W pokoju przy biurku siedzi bardzo seksowna sekretarka i piluje paznokcie. Wiem, że jest niemiłosiernie znudzona. Idziemy dalej prosto, aby na końcu korytarza skręcić w lewo do bardzo przestronnej i czystej łazienki. Pod oknem stoi biała, lśniąca wanna. Mężczyzna prowadzi mnie przed lustro, w którym widzę swoją twarz z zaciemnionym lewym okiem. Mężczyzna wskazując na oko mówi: „Musisz to oczyścić”. Edyta, 27 lat.

Dla niektórych z nas prawda prezentowana w snach może być trudna do przyjęcia, a życie w stanie ignorancji wydawać się łatwiejszym. Być może między innymi dlatego tak nagminnie w naszej zachodniej cywilizacji odwraca się wzrok od świata marzeń sennych i klasyfikuje go jako nic nieznaczący odpad neurologicznej aktywności mózgu. Poważna praktyka śnienia wymaga odwagi bohatera, który – kochając pełnię życia – otwiera się na jej wieloaspektowość i z ciekawością małego dziecka eksploruje prawdę o samym sobie, walcząc w jaskini z demonami i tańcząc na szczytach gór z bogami.

I w koło Macieju

Niektóre sny uwypuklają problemy już znane, ponieważ nie podejmujemy się zmiany i z uporem maniaka na nowo przecieramy stary szlak, twórca snów sumien-

nie wysłała do nas powtórne zawiadomienia, aby zwrócić naszą uwagę na wciąż nierozwiązany temat w naszym życiu. Możemy przerwać ten łańcuszek, podejmując się realnej zmiany zachowania. Sama świadomość to za mało. Sny dopominają się czynu! One chcą żyć życiem z krwi i kości. W przeciwnym razie ich życiodajny potencjał umiera i niezauważone ulatują w mrokach nieświadomej psyche, by tam kontynuować swój żywot i w najmniej oczekiwanym momencie ponownie wypłynąć na powierzchnię, czy to pod postacią kolejnego snu prezentującego ten sam motyw, czasem bardziej nieprzyjemnego, czy wydarzenia, które nami wstrząsnie, a my ze zdziwieniem nazwiemy je przeznaczeniem. Każda porada opakowana w sen, którą zignorujemy, a która jutro będzie wciąż ważna, zostanie powtórzona w nocnym raporcie. Możemy ją uwzględnić w naszym dniu albo zupełnie o niej zapomnieć, mamy wybór.

Marta jeszcze kilka miesięcy temu hołdowała bardzo fatalnemu nawykowi nagminnego wydawania pieniędzy, ocierając się momentami o niewielkiej skali długi. Pomimo świadomości złego nawyku, nie podejmowała wysiłku w kierunku jego zmiany. Pewnej nocy śniła, że ogląda wart 400 000 PLN piękny drewniany dom z dużym ogrodem na sprzedaż. Nie posiadając potrzebnego budżetu, umówiła się z właścicielami posiadłości, aby podpisać umowę sprzedaży. Oczywiście było, że całe przedsięwzięcie skazane jest na klęskę w momencie, w którym będzie trzeba dokonać płatności. Sen silnie nią wstrząsnął, ujawniając absurdalność jej zachowania. Pod jego zwrotnym wpływem Marta ostatecznie podjęła się zmiany zachowania i w konsekwencji uchroniła siebie przed większymi nieprzyjemnościami.

Całodobowa, bezpłatna opieka medyczna

Ile byłbyś w stanie zapłacić lekarzowi, który niezauważony podążałby za tobą całe życie, obserwując każde działanie i precyzyjnie kalkulując jego wpływ na twoje zdrowie, aby w razie konieczności zapobiec wszelkim poważnym chorobom? Każdej nocy mamy dostęp do osobistego lekarza, który z niebywałą precyzją informuje nas o naszym fizycznym, emocjonalnym i duchowym stanie. Każdej nocy badający nas 24 godziny na dobę doktor wysła bezpłatny raport, w którym przekazuje uzdrawiający obraz, informuje o zalecanej diecie, wskazuje miejsca, do których powinniśmy się udać, aby dostać to czego potrzebujemy. Co więcej, doktor informuje nas o potencjalnej chorobie z wieloletnim wyprzedzeniem. Wszystkie te usługi serwowane są zupełnie bezpłatnie od momentu naszych narodzin aż po śmierć, a wszystko co musimy zrobić, to otworzyć list i przeczytać raport.

Jakiś czas temu Piotr udał się do lekarki z prośbą o badanie profilaktyczne. Pani doktor stwierdziła, że koniecznie musi wykluczyć z diety nabiał, który ochładza i tak już wyziębiony organizm. Kilka miesięcy później Piotr przeglądał swoje stare dzienniki snów. W jednym z nich znalazł sen sprzed trzech lat, w którym koleżanka śpiewała piosenkę o weganach, tj. osobach, które nie spożywają żadnych produktów pochodzenia zwierzęcego, w tym nabiału. Tekst piosenki brzmiał: „Go Go Vegan!” (Zostań weganem!). W jeszcze innym śnie ważna dla niego kobieta stwierdziła, że grozi mu zapalenie żołądka, jeśli będzie leczyć się tylko antybiotykami, a zapomni o probiotykach. Ten bardzo wymowny raport znacząco wpłynął na zmianę jego podejścia do życia. Tak wczesna interwencja może skutecznie uchronić go przed potencjalnymi nieprzyjemnościami.

Co ciekawe, na związek sennej symboliki z chorobami ciała wskazują również badania naukowe. Amerykański badacz z uniwersytetu stanu Michigan, Robert Smith, wykazał w swoich analizach, że pewne obrazy snów mają bezpośredni związek ze zdolnością serca do pompowania krwi. Popularny irlandzki interpretator snów,

Michael Sheridan, poświęcił tematyce zdrowia fizycznego w snach sporą część swojej pracy. Twierdzi na przykład, że na wolno działający system trawienny często wskazują wolno poruszające się zwierzęta, np. jeże albo ślimaki, ale również kolejka ludzi. Problemy z sercem mogą natomiast sugerować sny o ścianie, która np. definiuje granicę posiadłości. Tutaj marzenie sennie pokazuje stopień, w jakim śniący separuje się od innych ludzi, a tym samym zamyka swoje serce. Niemniej Michael stwierdza na podstawie swojej ponad 25-letniej praktyki w obszarze analizy snów, że obrazy prognozujące stan zdrowia cieszą się najmniejszym zainteresowaniem śniących. Wydaje się, że znajduje tutaj zastosowanie popularne polskie przysłowie, że „tylko w chorobie ceni się zdrowie”.

Sny są dialogiem

Czy kiedykolwiek zasnąłeś, myśląc intensywnie o jakiejś sprawie, a następnego ranka obudziłeś się z gotowym rozwiązaniem? Sny są dialogiem, jeśli rozpoczniemy z nimi rozmowę. Możemy zadać pytanie, wyrazić prośbę, podzielić się wątpliwością, a twórca snów, jak ten najwrażliwszy słuchacz, wyśle odpowiedź skrojoną idealnie na naszą miarę.

Sztuka inkubacji snów, czyli wywoływania snu na określony temat, była wysoce rozwinięta i powszechnie praktykowana już w starożytności. W tym celu budowano specjalne świątynie, w których mieszkali *znawcy wiedzy tajemnej* oraz bogowie. W Egipcie najważniejszą taką świątynią była świątynia boga uzdrowiciela Imhotepa w Memfis. Sam Imhotep, zanim został wyniesiony do rangi boga, był sławnym medykiem, astrologiem i architektem żyjącym około 3000 lat p.n.e. Grecy przejęli z tradycji egipskiej ideę inkubacji i sami budowali świątynie uzdrawiania, np. wielkie świątynie śnienia w Epidauros i Pergamonie, do których udawano się w poszukiwaniu boga, z którym można było porozmawiać.

Kiedy pewnej wiosny przebywałam w ośrodku buddyjskim w Darnkowie, na moich ustach pojawiła się opryszczka. Nie miałam pod ręką żadnej maści. Ponadto położenie ośrodka z dala od jakichkolwiek aptek i brak samochodu sprawiały, że nie mogłam takiej maści kupić. Przede mną zostało jeszcze kilka dni kursu, na który przyjechałam. Wiedziałam, że jeśli pozwolę wirusowi swobodnie się rozwijać, czeka mnie bardzo nieprzyjemny i uciążliwy czas. Pomyślałam, że jedyną drogą wyjścia z tej sytuacji jest inkubacja snu uzdrawiającego. Tej nocy poprosiłam o wyleczenie mojej dolegliwości, a rano obudziłam się z zupełnie wysuszonym zimmem. W nocnym śnie grałam na quenie – ręcznie robionym andyjskim flecie. Chilijczyk, od którego kupiłam instrument, *zgasił mnie* mówiąc, że nie potrafię na nim grać i mam jak najszybciej przestać. Wściekła, zaczęłam z całej siły okładać go instrumentem, wyrażając tym sposobem swoją złość. Kilka miesięcy później z książki Lise Bourbeau pt. *Twoje ciało mówi: pokochaj siebie* wyczytałam, że pojawienie się opryszczki na ustach związane jest z niewyrażoną złością na osobę płci przeciwnej, od której odczuliśmy brak szacunku. Pod postacią wykwitu skórniego na krawędzi ust stłumiony ładunek złości znajduje swoje ujście. Voilà! Piękna ilustracja, w jak ścisłych związkach są ze sobą nasze sny, ciało, umysł i emocje.

Pocztówka z podróży

Wyobraź sobie, że odbywasz wakacyjną podróż po słonecznej Tajlandii. Spędzasz tam dwa fantastyczne miesiące, podczas których podglądasz małpy na Małpiej Plaży, podziwiasz złote i śnieżnobiałe świątynie buddyjskie, zażywasz kąpieli w krystalicznie czystej wodzie i poznajesz miejscową ludność. Codziennie każdą komórką swojego ciała chłonisz promienie słoneczne i delektujesz się coraz to

ciekawszymi aromatami lokalnej kuchni. Prawdopodobnie przywieziesz z wojażu jakąś pamiątkę, jedwabny krawat albo obraz namalowany przez słonia. Jednak pamiątka, którą zabierzesz, albo pocztówka, którą wyślesz, nie oddadzą w pełni prawdziwego doświadczenia podróży. Pozbawione jej pełnego aromatu, subtelnych detali i chwil, są zaledwie namiastką tego, co działo się w rzeczywistości.

Nasze wspomnienie snu, podobnie jak pocztówka, nie jest doświadczeniem snu samym w sobie, to nie ta sama egzotyczna podróż po Tajlandii. Niemniej istnieje sposób, aby uzyskać dostęp do krainy, którą odwiedziliśmy podczas nocnej wędrówki, odwiedzić miejsca i porozmawiać z ludźmi, których tam spotkaliśmy. Możemy nauczyć się wykorzystywać wspomnienia i pocztówki z naszych nocnych doświadczeń jako osobiste portale otwierające drogę do sennej przestrzeni. Jeśli przypomnimy sobie egipskie rozumienie snu jako miejsca, „do którego możemy powrócić”, idea ta wyda nam się bardziej dostępna.

Szamani z całego świata od wieków praktykowali podróże do świata snów, a starożytni Egipcjanie byli w tej materii wysoce rozwinięci. Z owych podróży starożytni czerpali wiedzę o świecie pozamaterialnym, metodach uzdrawiania, życiu po śmierci, kontaktowali się z przodkami oraz poszukiwali przewodnictwa duchowego. Na polu naszej zachodniej cywilizacji tradycję tę przywrócił australijski dziennikarz i historyk Robert Moss, który twórczo zsyntetyzował starożytne praktyki szamańskie i współczesną psychologiczną metodologię pracy ze snami, której pionierami niewątpliwie są Sigmund Freud i jego uczeń Carl Gustav Jung. W roku 1935 Jung po raz pierwszy użył terminu *aktywna wyobraźnia* na określenie procesu marzenia na jawie. Jungowska aktywna wyobraźnia jest niczym innym jak załącznikiem odkrytej na nowo przez naukę Zachodu prastarej podróży szamańskiej. W trakcie takiej wewnętrznej podróży, której nośnikiem jest dar wyobraźni i *widzenia do wewnątrz*, trzeba umieć odróżnić zwykłe wymyślanie, którego głównym źródłem jest świadomość i które pozostaje na powierzchni codziennych doświadczeń, od aktywnego wyobrażania, w które zaangażowany jest proces nieświadomy, a uzyskiwany efekt często zaskakuje i porusza nasze świadome ja. Zaangażowanie nieświadomości w proces aktywnego wyobrażania możliwe jest dzięki obniżeniu napięcia świadomości w wyniku wstępnej relaksacji. Szamani w tym celu wykorzystywali rytmiczny dźwięk bębnów, taniec rytualny i kadzidła. Osiągamy w ten sposób stan, w którym treści nieświadome są łatwiej dostępne świadomości, a natężenie spontanicznych i nieoczekiwanych zjawisk psychicznych wzrasta.

Sen jest doskonałym punktem wyjścia dla procesu aktywnej wyobraźni. Jako swoisty portal umożliwia nam ponowne odwiedziny krainy, po której wędrowaliśmy nocą. „Tak jak Freud mówił o śnieniu jako królewskiej drodze do nieświadomości, tak aktywna wyobraźnia jest królewską drogą do świadomości w snach”, mówi Robert Moss. Koncentrując się na wybranym fragmencie marzenia sennego (naszej pocztówce), pozwalamy, aby uruchomił się spontaniczny łańcuch fantazji i wyobrażeń, które stopniowo przyjmują dramatyczny charakter, zaczynają żyć własnym życiem i rozwijają się według własnej logiki, a czujne i świadome ja przyzwala na ich niczym niewymuszony przebieg i obserwuje. Stwarza to możliwość eksperymentowania z nowymi formami zachowań oraz umożliwia zmianę i transformację. Proces ten może być silnie odczuwany w ciele fizycznym, emocjonalnym i mentalnym. W przeciwieństwie do snów, które często przeżywane są biernie, proces aktywnego wyobrażania wymaga czynnego i twórczego udziału ego. Aktywna wyobraźnia zachęca świadomość do współpracy z nieświadomością.

Badania pokazują, że śnienie o czynnościach jest neurologicznie tożsame z ich wykonywaniem na jawie. Podobnie jest w przypadku pracy z aktywną wyobraźnią,

gdzie aktywując siłę naszego ego w ścisłej współpracy z procesem nieświadomym, możemy wprowadzać do pierwotnego snu nowe zakończenia (np. konfrontować się ze ścigającym nas mężczyzną w czerni), rozwiązywać konflikty i stymulować procesy uzdrawiające w organizmie. Efekt tych zmian będzie zbliżony do efektu, jaki osiągnęlibyśmy, podejmując się podobnych zmian w życiu na jawie, ponieważ na planie fizycznym sen odzwierciedla układ napięć w naszym ciele, proces aktywnego wyobrażania, jeśli przeprowadzony prawidłowo, jest również wyraźnie w nim odczuwalny. Wymiar śnienia jest matrycą, na której rodzi się nasza fizyczna rzeczywistość i który jest od tej drugiej zdecydowanie bardziej elastyczny, co ułatwia kultuwanie nowych sposobów operowania w rzeczywistości jawa – sen.

Przekraczając bramę snu

Czy jesteś gotowy, aby wyruszyć w nieznaną? Odwiedzić krainy, w których jedynie czego możesz oczekiwać, to nieoczekiwane? Skonfrontować to, co nieskonfrontowane? Zadać pytanie, które nie zostało zadane? Przeżyć to, co zapomniane? Świadomie? Gotowy? Tak? Zaczynamy!

Na początku był sen. Wielki sen albo mały sen. Sen, który przykuł twoją uwagę, zaintrygował, a może wybudził w przerażeniu. Zapamiętałeś go, przywiozłeś z podróży pocztówkę, namiastkę tego co „działo się naprawdę”, mgliste wspomnienie, obraz, twój osobisty portal do krainy śnienia. Zanim jednak zdecydujesz się na kolejny krok i przekroczysz bramę snu, zastanów się nad intencją – twoim „światłem przewodnim”. Czy chcesz porozmawiać ze zmarłą babcią w błękitnym sweterku, która wpatruje się w ciebie nieruchomym wzrokiem? Jesteś ciekawy, co znajduje się za mosiężnymi drzwiami, których nie otworzyłeś, a teraz chciałbyś to zrobić? Intryguje cię, dlaczego mały chłopiec siedzi na schodach u wejścia do zakładu fryzjerskiego? Może chcesz zebrać więcej szczegółowych informacji na temat sennych wydarzeń, które w twoim odczuciu mogą być zwiastunem czekającej cię przyszłości? Być może pragniesz pełniej doświadczyć aromatu snu, jego atmosfery i specyficznej uczuciowej tonacji, która działa jak balsam dla twojej duszy. Jeśli śniłeś sen trudny i koszmarne, to być może będziesz chciał aktywnie skonfrontować się ze swoim oprawcą. Przy innej okazji twoją motywacją może być po prostu dobra zabawa. Teraz, kiedy masz już intencję, pamiętaj, aby nie przywiązywać się do niej za bardzo. Mając ją na uwadze, otwórz się na maszerujący z tobą krok w krok proces nieświadomy, który może poprowadzić cię w nieoczekiwanym kierunku, będącym najwłaściwszą odpowiedzią na aktualne potrzeby duszy. Jung w liście do Pani O. z 2 maja 1947 roku podaje taką instrukcję do pracy z aktywną wyobraźnią:

Punktem wyjścia jest jakiegokolwiek wyobrażenie, obraz. Medytuj go i ostrożnie obserwuj jak obraz zaczyna się rozwijać lub zmieniać. Nie próbuj niczego czynić, lecz obserwuj jak spontaniczna zmiana nastąpi. Jakiś psychiczny obraz kontemplujesz w ten sposób wkrótce lub później on się zmieni poprzez spontaniczne skojarzenie, które spowoduje niewielką zmianę w tym obrazie. Musisz ostrożnie unikać niecierpliwości skacząc z jednego elementu obrazu na drugi. Trzymaj się mocno jednego obrazu, który wybrałaś i czekaj aż on się zmieni sam w sobie. Zauważasz te wszystkie zachodzące powoli zmiany i ewentualnie wejdź w tworzący się nowy obraz wewnątrz ciebie, jeśli jest to mówiąca figura, powiedz co musisz powiedzieć tej figurze i słuchaj co ona lub on chce tobie powiedzieć. Nie możesz nie tylko analizować twojej nieświadomości, ale również dać twojej nieświadomości szansę, by analizowała ciebie i w ten sposób stopniowo stwórz jedność pomiędzy świadomością i nieświadomością.

Położ się w wygodnym miejscu, załóż opaskę na oczy i nie krzyżując kończyn, zacznij wsłuchiwać się w rytmiczny dźwięk szamańskiego bębna. Kiedy będziesz gotowy, przywołaj zapamiętany senny obraz i skoncentruj się na jego lokalizacji. Rozejrzyj się dookoła – gdzie jesteś? Mając cały czas na uwadze intencję, otwórz się na nieoczekiwane. Obserwując naturalny rozwój wydarzeń, odpuść wszelkie uprzednie założenia. Jesteś w podróży:

Ląduję samolotem na bardzo zatłoczonym lotnisku w Brukseli. Nieucieleśniony głos mówi, że można tu spotkać każdy typ człowieka, od biznesmenów aż po bezdomnych, i wymienia je wszystkie. Na płycie lotniska samolot przyspiesza, a ja boję się, że wjedzie w hangar, który nagle wyrasta przed nami. Orientuję się, że z samolotu zdjęto skrzydła, a pilotem jest kobieta. Ponadto zdaję sobie sprawę, że tylna szybka w samolocie jest wybita. Dzwoni mój tata i mówi, że słyszał, iż mieliśmy wypadek. Odpowiadam, że to tylko tylna szybka jest wybita. Połączenie się zrywa, a ja jadę teraz taksówką przez stare, złote miasto. Nie mogę ponownie dodzwonić się do taty. Sylwia, 33 lata.

Powyższy raport to pamiątka, którą Sylwia przywiozła z jednej z nocnych wędrówek. Poza obrazem w swoim bagażu miała również sporą dozę złości. Od początku bardzo intrygowało ją zerwane połączenie z ojcem, które chciała ponownie nawiązać, co uczyniła swoją intencją na podróż powrotną do Brukseli. W stanie głębokiego relaksu ponownie odnalazła się na lotnisku w stolicy Belgii i tak jak w poprzednim śnie, zadzwonił ojciec. Tym razem jednak połączenie nie zostało przedwcześnie zerwane. Na wypowiedziane słowa, że to tylko tylna szybka jest wybita, tata zareagował z pełną miłości złością, dając jej bardzo wyraźnie do zrozumienia, że: „To nie jest TYLKO tylna szybka. To jest AŻ tylna szybka! A ja jestem twoim tatą i troszczę się o ciebie! Zapamiętaj to sobie i nigdy o tym nie zapomnij!”. Głęboko poruszona wróciła z wewnętrznej podróży. Uprzednio utracone połączenie z ojcem zostało ponownie nawiązane, dzięki czemu w jej życiu narodziła się nowa jakość.

Zsynchronizuj się

Sen i jawa to dwie strony tej samej monety, które nieustannie przeplatają się ze sobą, tworząc rzeczywistość psychiczną. Już Schopenhauer zauważył, że „the world is a vast dream, dreamed by a single being, but in such a way that all the dream characters dream too. Hence, everything interacts and harmonizes with everything else” (świat jest przeogromnym marzeniem sennym, śnionym przez każdą pojedynczą istotę, jednakże w taki sposób, że każda z sennych postaci też śni. Stąd, wszystko wchodzi ze sobą w interakcję i współgra ze wszystkim innym – przeł. EMG). Kiedy nasza świadoma postawa *dostraja się* do nastawienia nieświadomości, możemy doświadczyć zdarzeń, które wymykają się prawu przyczyny i skutku (czasu i przestrzeni), a które połączone są wspólnym znaczeniem o silnym ładunku energetycznym. Jakże ogromne było moje zdziwienie, gdy siedzący naprzeciwko mnie chłopak w pociągu do Słupska, wypowiedział słowo *wskazówka* dokładnie w tej samej milisekundzie, w której ja przeczytałam w anglojęzycznej książce słowo *clue* (z ang. wskazówka). Siła rażenia tego „przypadku” była tak uderzająca, że na kilka minut znieruchomiałam i przetwarzałam jego znaczenie. Niemniej, najpiękniejsze i bardzo bogate w znaczenie doświadczenie synchroniczności zostało mi подарowane w prezencie na 28 urodziny. Po dwóch latach podróżowania po Europie w maju 2015 roku wróciłam do Polski, a dokładnie do Wrocławia – miasta, z którym w tamtym okresie czułam się najbardziej związana. Zatrzymałam się w domu znajomych, mieszkających od wielu lat we wspólnej komunie. W tym samym czasie gośćmi moich gospodarzy był męski zespół postpunkowy *Munnen* ze Szwecji. Chłopaki zaprosili mnie na swoją trasę koncertową po Polsce i może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że moje plany na kolejny miesiąc pokrywały się z dokładnością co do daty i miejscowości z trzema zaplanowanymi przez nich koncertami...

Im bardziej żyjemy z poziomu pragnień naszego najgłębszego rdzenia, tym bardziej sen staje się jawą, a jawa snem. Te dwie rzeczywistości, z pozoru diametralnie różne, w swej najgłębszej prawdzie są nierozróżnialne. Integracja materiału sennego (nieświadomego) osiąga swoje apogeum u osób w pełni przebudzonych (oświeco-

nych), które rozpoznały wewnętrzne ciemności psychiczne, w efekcie czego nie mają marzeń sennych. Ukończone dzieło „rozświecenia pierwotnie niepojętych właściwości materii”, a w tym snów, które są przejawem materii na nieco subtelniejszym (niż fizyczny) poziomie, naturalnie oznaczają ich zanik. Rozwijając uważność, na co dzień zbliżamy się do sennej rzeczywistości, a ona z kolei jest coraz bliżej nas. Te dwa światy, nasze świadome ja i nieświadomość, która przemawia przez sny, wizje i znaczące koincydencje, zaczynają być coraz bliżej siebie, a *magia* staje się naszym chlebem powszednim. Deepak Chopra, amerykański lekarz, mówca i pisarz, który specjalizuje się w dziedzinie duchowości oraz medycynie naturalnej, trafnie ujął istotę opisywanej tu „komunikacji zsynchronizowanej”: „Życie pozornie rządzi się przypadkiem, ale na głębszym poziomie jest ono całkowicie zorganizowane”. Naszym celem jest doświadczenie poziomu całkowitego zorganizowania życia, jego celowości i poczucia głębokiego sensu.

Trzy Giganty, czyli sztuka wyśniona

Śnienie od zawsze inspirowało artystów, naukowców i ludzi prostych. I tak, w marcu 2015 roku podczas pobytu w Portugalii miałam przyjemność troszczyć się o dwa psy i śliczną posiadłość, z której rozciągał się widok na oddalony o 17 km Ocean Atlantycki. Podczas jednej z wieczornych medytacji ujrzałam wewnątrz siebie obraz – wizję – sen, który zainspirował mnie, aby napisać wiersz:

Widok z góry. Niewielki okrągły stół. Półmrok. Trzy ludzkie istoty, które urzeczywistniły się w świadomości *Jestem Bogiem*. Ich korzenie pną się w dół. Zsuwają po krzesła. Sięgają podłogi. Dotykają ziemi. Przekopują przez wilgoć. Stają twarzą w twarz z twardą skorupą. Owijają się wokół skał. Schodzą głębiej i głębiej. Przebijają się przez kolejne płaszcze, sięgając płynnej, tętniącej magmy. Wchłaniają ją. Rozprowadzają po całym ciele. Tętniącą energię. Życiodajną siłę. Gęste i twarde jądro to podstawa ich kręgosłupa. Ich gałęzie, wypełnione wibrującą energią wnętrza ziemi, podróżują wzwyż. Sięgają gwiazd. Inspirują.

...

Stół. Istoty pochylają się ponad nim lekko. Dyskutują: „Jestem niewystarczający. Muszę być czymś więcej”. Myśl. Leży na skrawku papieru. Napisana odręcznie. Świeżo wyjęta z szuflady umysłu. Pochylają się nad nią. Obserwują. Myśl trwa.

Odrobina tuszu na papierze. Jak ryba bez wody.

Umiera.

źródła:

L. Bourbeau, *Twoje ciało mówi: pokochaj siebie*, przeł. Zofia Piątkowska-Wolska, Katowice 2010.

G. Delaney, *Wszystko o snach. Dlaczego śnimy?*, przeł. Hanna Pawlikowska-Gannon, Warszawa 2000.

M. Giza, *Sztuka amplifikacji* [prezentacja multimedialna], Warszawa 2018.

C.G. Jung, *Praktyka psychoterapii*, przeł. Robert Reszke, Warszawa 2007.

R. Moss, *Active Dreaming. Journeying beyond self-limitation to a life of wild freedom*, Novato, Kalifornia 2011.

R. Moss, *Tajna historia snów*, Warszawa 2012.

The Way of The Dreamer with Robert Moss [film], reż. A. Chirino, J. Cookman, 2003.

A. Samuels, B. Shorter, F. Plaut, *Krytyczny słownik analizy jungowskiej*, Wrocław 1994.

M. Sheridan, *How to interpret your dreams and discover your life purpose*, Seattle 2004.

Dariusz Muszer

Sny matki

1.

To nie jest żaden sen, przecież ci wyraźnie mówię, synu! Ty nie rozumiesz tego, bo ciebie właściwie tutaj nie ma! Ja już przestałam śnić! Jak wychodzę w niedzielę rano na mszę, to oni zaraz się pokazują. Ci pierwsi wynurzają się zza sumaka garbarskiego, co stoi na podwórzu przed naszym blokiem, a w chwilę potem przyłączają się do nich ci zza jarzębiny i od strony śmietników. Suną za mną, najpierw po drodze między samochodami, potem po chodniku wzdłuż bloków, i jest ich coraz więcej i więcej. Schodzą się też z innych stron, zewsząd spływają, nawet spod garaży i stadionu, jakby doszły ich wieści, że idę. Chcą mnie zobaczyć, chcą pobyć trochę ze mną.

Gdy docieram na teren kościoła, towarzyszy mi cały tłum. Ale nikt nie wchodzi za mną przez furtkę, nawet jeśli zostawię ją otwartą. Wszyscy cierpliwie czekają przed ogrodzeniem. Wiedzą, że nie wolno im wchodzić do środka, bo są nieodpowiednio ubrani i mogliby przestraszyć ludzi. Próg przybytku Bożego należy przekraczać w należytym stroju. Ja zawsze ubieram się grubo, żeby nie przeziębnić nerrek. A i tak po mszy mam często nerki przeziębione i muszę zaparzać zioła, dużo pić i brać tabletki. Na szczęście mam cały zapas, nie muszę więc nikogo prosić o receptę. Ale skrzyp polny mi się kończy, a liście brzozy i nawłoc zwietrzały, mają kilka lat, bo dawno nie zrywałam i nie suszyłam.

Twój ojciec mówi, że to głupota, że powinienam przestać chodzić do kościoła, skoro każdą mszę muszę potem odchorować. Co on tam wie. W partii był, i tak mu zostało. Na starość nikt się nie zmienia. Mnie to chociaż Pan Bóg przez nerki doświadcza i wyróżnia próbami, a jemu ten socjalizm rozum odebrał i nawet sam diabeł mu go nie zwróci. Bo Najwyższego to on nie ma już o co prosić. Dla takich jak on nie ma zmiłowania. Święty Piotr będzie dobrze wiedział, gdzie należy go odesłać. No tak, Henryk jest cztery lata młodszy ode mnie, a wygląda, jakby był o dziesięć lat starszy. Taką ma genetykę po swoich rodzicach. Oni zawsze wyglądali staro, garbaci byli i tacy jacyś powykęceni. Henrykowi jednak garb nie wyrósł, chociaż powinien. W tej sprawie genetyce coś się pokićkało i nie zadziałała należycie. Ten garb by mu się należał, jak każdemu psu wymoszczona słomą buda w zimie.

Jak wyglądają ci, co idą ze mną do kościoła? A jak mają wyglądać? Normalnie! Jak żołnierze! Jeden nie ma ręki, drugi nie ma nogi, trzeciemu kula przeszła przez oko, czwartemu dziura przez głowę prześwituje, bo go na wylot trafiło. Jeden rozerwany ma lewy bok, innemu z prawej strony wątrobę poharatało, a jeszcze innemu brzucha w ogóle brakuje. Najwięcej jest takich, co w potylicy dziurę mają, widać ją dopiero wtedy, gdy staną tyłem albo gdy się odwrócą, żeby spojrzeć za siebie. Wszyscy brudni, skuleni w sobie, połamani, nieogoleni, a te ich niegdyś śliczne mundury wyglądają jak psu z gardła wyjęte, całe w strzępach na nich wiszą. Odnaczeń żadnych nie mają, stopni wojskowych i guzików też nie, bo im poobrywano. Idą za mną i nic nie mówią. Tylko się patrzą. Jak który ma czym. A jak nie ma, to tylko stęka. Ale tego nie słyszę, bo jestem przecież głucha. Chyba, że zabiorę ze sobą swoje ucho – wtedy słyszę znakomicie. W uchu często wysiada bateria i trzeba ją zmieniać. Niekiedy gdzieś mi się zapodzieje. Wtedy muszę szukać. A jak siądę na uchu albo je przydepnę, to czekam, aż ktoś się łaskawie zjawi, żeby zabrać do na-

prawy. Sama nie pojadę, bo to trzeba by autobusem do miasta, a ja nie za bardzo widzę. Numery mi się zlewają i muszę ciągle pytać, gdzie mam wysiąść. A ludzie tego nie lubią i patrzą krzywo. Też bym tak robiła, gdyby ktoś mi przeszkadzał w jechaniu autobusem.

Co to ten sumak garbarski? Octowiec, synu, krzew z rodziny nanerczowatych, po łacinie nazywa się *Rhus coriaria*. Nie powinien u nas rosnąć, bo zadomowiony jest w okolicach Morza Śródziemnego, nie lubi zimna. Ale jakoś rośnie. Ktoś go zasadził, więc sobie żyje. Jego owoce mają lekko kwaskowaty smak. Daleko im do cytryny, ale od biedy do herbaty można dodać, jeśli kto lubi. Nikt u nas nie wie, że można go używać jako przyprawy do sałaty, ryżu i mięsa, toteż nikt go nie obrywa. Pamiętam sumaka z Ukrainy. Gdy byłam dzieckiem, moja matka często go stosowała. Nie wiem, gdzie się tego nauczyła. Chyba od Turków albo Hucułów. Henryk nie lubi ryżu, dlatego często mu gotuję. I posypuję sumakiem, żeby mu jeszcze bardziej nie smakowało.

Nie, ja wcale nie śpię, gdy widzę tych żołnierzy. Skąd ci to do głowy przychodzi? Dlaczego miałabym spać?! Ja już się dosyć napałam w swoim życiu. Jestem stara, synu, mam osiemdziesiąt osiem lat. Przez te wszystkie lata odwiedziły mnie już wszystkie możliwe sny, a potem poszły sobie do innych ludzi, niech im się teraz naprzykrzają. Mnie wystarczy. Dla mnie spanie ze snami się skończyło.

Jak to, skąd się wzięli ci obszarpańcy? Oni tu są od dawna. To ty nie wiesz, że była wojna i że zdobywano Berlin? Ruscy przeprawili się przez Odrę, szturmowali i wzięli wszystkich do niewoli. Na Syberię mieli iść, ale najpierw trzymano ich tutaj w ponemieckich koszarach, żeby przysposobili się do drogi. Teraz już nie ma tych koszar. Były za Polski Ludowej, siedzieli tam nasi żołnierze, nie powiem, ładnie tam wtedy wyglądało. Kasyno oficerskie mieli, z parkietem do tańca, orkiestra przygrywała, kelnerzy kręcili się z jedzeniem na tacach i wódkę pito z damskich butów na szpilkach. Taka fantazja ludziom w głowach wtedy szumiała. Ale jakiś czas po transformacji zlikwidowano wojsko, bo komuś się nie podobało, że tylu ich tam siedzi, i teraz szkoła tam jakaś jest, chyba wyższa, i małe geszefty: kwaciarnie, butiki czy pasmanterie. Nie wiem dokładnie jakie, bo nigdy dotąd nie było mi tam po drodze. Zresztą, po co takiej starej babie jak ja guziki, skoro i tak nie potrafię ich przyszyć? Do niczego mi niepotrzebne. Dziurek nie widzę, igły nie nawlekę, tylko się pokłuję i dziur w palcach sobie narobię.

Tych Niemców w koszarach trzymali i jeść im nie dawali. Ale to zrozumiałe, sami nie mieli, to co im mogli dać? Z pustej kanki nawet Trofim Denisowicz Łysenko nie naleje mleka, jak mawiał mój profesor od biologii na studiach. No i umierali. A tych, co nie zamierzali umierać z głodu i ran, wyprowadzano w nocy na górki, kazano im kopać doły i strzelano do nich z pistoletów w tył głowy. Taki znaleźli na nich sposób. Jako że wytrzebić ich musieli. Te nasze bloki stoją na brzegu pradolinny Warty, sam piasek, łatwo kopać w czymś takim, chociaż się obsuwa. Po wojnie nie było tu żadnych domów. Nic tu nie rosło, poza krzakami i trawą. Trochę drzew jednak też musiało być. Bo drzewa wszędzie dadzą sobie radę i się uchowają.

Ruscy tu tysiące ich zabili. Skąd wiem? No, to prawda, że nie mieszkałam wtedy w tej okolicy, ale wielu wiedziało, co tutaj wyprawiano. Stary Pankowski mi opowiadał, on zaraz po wojnie osiedlił się w mieście, mógł sobie wybrać najlepszy dom, a, głupi, wybrał małe mieszkanie w kamienicy, i to daleko od centrum. Ty go nie poznałeś, boś za młody. Mówił też, że jak w połowie lat siedemdziesiątych robiono doły pod fundamenty, to koparki same kości wybierały. Zakopano je z powrotem obok, a reszta poszła pod drogi albo wywieziono na wysypisko. Nikt się wtedy starymi kośćmi nie przejmował, nie było takiej potrzeby. Wcale się temu nie dziwię: to nie

były przecież nasze kości. A nawet jakby były, kogo by one obchodziły. Bloki trzeba było stawiać, żeby ludzie mieli gdzie mieszkać, a kości tylko przeszkadzały.

Ja wiem dokładnie, czego ci żołdacy ode mnie chcą, gdy tak za mną idą: żebym się za nich pomodliła. Nikt się za nich nie modli, a oni tego potrzebują. Tak długo będę się modliła, aż ostatniego z nich wyprawię do nieba. Im więcej się modlę i chodzę do kościoła, tym mniej tych umarlaków za mną idzie. Wysłałam nawet pieniądze do bonifratrów, żeby też się modlili i mszę za zmarłych odprawili. Ale nie napisałam im, o kogo dokładnie chodzi, bo pomyślałam, że może nie wypada. Zresztą, jakie to ma znaczenie. Jak ci wszyscy żołnierze pójdą do nieba, to ich tutaj nie będzie. Zapanuje spokój i moje zadanie będzie spełnione. Żeby tylko nerki chciały wytrzymać to moje chodzenie i modlenie się, wtedy jakoś będzie. I żeby mi się częściej udawało w nocy odpocząć.

2.

Jak moja matka się zjawia, od razu wiem, że stanie się coś złego. Leżę na łóżku, wcale nie śpię, tylko czuwam, a ona staje nagle w nogach. Nawet nie słyszę, że wchodzi do pokoju. Stoi w tej swojej czarnej spódnicy, którą uszyła krótko po naszym przyjeździe na te ziemie ze starego munduru znalezionej w szafie, i patrzy na mnie. Nic nie mówi, tylko patrzy. To w końcu ją pytam: „Czego chcesz ode mnie, mam?” A ona nic, dalej się patrzy i nawet oczami nie zamruga. Znowu ją pytam, bo chcę wiedzieć, po co przyszła, a ona jakby ktoś jej usta betonem zamurował. I tak postoi, postoi, a potem wychodzi. Nawet nie słyszę, jak zamyka drzwi. No i już wiem, że stanie się coś złego: że zachoruję ja albo twój ojciec, albo ktoś z rodziny. Kto z nas może jednak jeszcze chorować, skoro większość już po tamtej stronie? Tam się raczej nie podupada na zdrowiu, bo ciała człowiekowi brakuje.

Mój ojciec rzadko do mnie przychodzi. A jak przyjdzie, to zawsze jest czysto ubrany, ogolony i uczesany. Wąsik mu się świeci, taki wąski, jak to było przed wojną w modzie. Siwa szczoteczka pod nosem. Zaraz też mówi do mnie, żebym się zbierała, bo już czas. Zwracam mu uwagę, że jeszcze za wcześnie, jeszcze nie chcę umierać, a on dalej swoje: „Chodź, Oksana, czas na ciebie!”. Próbuję się podnieść, żeby ruszyć za nim, ale nie daję rady. Mówię, że jestem za słaba, że nie mam sił, a wtedy on patrzy na mnie takim dziwnym wzrokiem, jakby mi nie wierzył, a jednocześnie jakby był zadowolony, że z nim nie idę. Popatrzy się, popatrzy, a potem znika.

Raz udało mi się wstać i poszłam za nim. Byłam wtedy bardzo chora, gorączka mnie trawiła, a nikogo nie było w domu, bo Henryk gdzieś pojechał samochodem. Kilka kroków zrobiłam, tyle co do przedpokoju, ale ojca już tam nie zastałam. Wróciłam do łóżka i jakoś doczekałam poranka. Wszystko mnie bolało, nogi i ręce miałam takie sztywne, że choćby mnie bili, to bym się nie ruszyła. Wyłam z bólu, lecz nikt mnie nie słyszał. Jak wzeszło słońce i wróble zaczęły ćwierkać, zwlokłam się z łóżka, żeby się napić trochę wody. Dobrą mamy tu teraz wodę, nie powiem. Już wcale nie chlorują. Napiłam się i po kilku dniach wyzdrowiałam. I dobrze się stało, bo akurat Henryk wrócił z tej swojej corocznej wyprawy na groby swoich przodków i mogłam mu ugotować obiad.

Ostatni raz w życiu wtedy tam był. Więcej nie zawita w swoje strony, bo niedomaga. Starość nie radość, śmierć nie wesele. Jak stamtąd wracał, to szosa mu się w głowie zlewała od jasnego słońca, co świeciło przez przednią szybę, i często musiał przystawać, żeby mu oczy odpoczęły. W administracji cmentarza zapłacił za dwadzieścia lat z góry i poprosił swoją kuzynkę, żeby się dalej opiekowała grobami jego ojca i matki. Zgodziła się, pomimo że sama ledwo chodzi, a w dodatku zaćma jej doskwiera.

3.

A raz to mi się nawet coś śniło. Nie pamiętam jednak, kiedy. Za to pamiętam, że z tego śnienia obudziłam się w nocy. Zmęczona byłam, gdy po północy szłam do łóżka. Może dlatego przyszedł sen. Widziałam ciebie, jak płyniesz wielkim statkiem, a słońce zachodziło daleko za horyzontem. Byłeś mały niczym dziecko, a jednocześnie dorosły. Nie wiem, skąd mi się wziął ten statek, nigdy wcześniej czegoś podobnego nie widziałam. A z tego, co mówiłeś, do Kanady leciałeś samolotem. Sam jak palec, bo nikogo wtedy nie miałeś. Na tym statku też byłeś tylko ty, nikogo więcej. A potem przyszła burza. Dziwna była ta burza. Błyskawice raz po raz przecinały niebo, ale deszcz wcale nie padał, fale się nie unosiły i bałwanów żadnych nie tworzyły. Grzmotów też nie słyszałam. Pomyślałam, że chyba zupełnie ogłuchłam, bo kto to widział, żeby burza była taka cicha. Burza to burza – niebo musi się czasami wyszaleć, poturbować z ziemią.

No i powiedz mi teraz, co to wszystko miało znaczyć? Czy u was w Kanadzie burze są naprawdę takie łagodne? To inny kontynent, toteż wcale bym się nie zdziwiła, gdyby okazało się, że tamtejsze burze mają zupełnie odmienny przebieg od naszych. Bo u nas, jak piorun walnie, to porcelana potrafi z kredensu na podłogę pospadać. A jak wiatr zawyje przez szpary w oknach, to strach do pokoju wchodzić, żeby człowieka czasami nie porwało i nie poniosło ku rzece.

Ale ciepło w mieszkaniu to my mamy. Twój ojciec jeszcze w dawnych czasach, zaraz jak poszedł na rentę i zaczął pracować w elektrociepłowni, załatwił, żeby dołożyli nam po kilka żeberek do kaloryferów. Przyszli jego koledzy z pracy i w kilka godzin wszystko zrobili. Przez to dzisiaj musimy więcej płacić za ogrzewanie, bo kilka lat temu zamontowano nam takie czujniki z termometrami, co mierzą ciepło, i ten, kto ma większy kaloryfer, traci na tym. W tym pionie wszyscy mają mieszkania takiej samej wielkości, a ci z dołu i z góry nie grzeją tyle, co my, bo ich często nie ma. Są młodzi, muszą chodzić do pracy. Gdyby pobierano opłaty od metra kwadratowego, a nie według czujników, to wyszlibyśmy na tym lepiej. Kto tam jednak zwraca teraz uwagę na starych ludzi. Potrzebują nas tylko wtedy, gdy trzeba za coś zapłacić. A renty u nas mizerne.

To jeszcze nie był koniec tamtego snu. Błyskawice poznikały i statek dotarł do brzegu. Jakaś dziwna to była kraina: bez roślin, bez zwierząt, żadnych domów, żadnego portu – tylko wielka pustka rozciągała się wokół. Jak okiem sięgnąć, nie było nic, poza metalowymi prętami. Sterczały z żółtej ziemi i tworzyły coś jakby las. Były różnej wielkości, jedne wyższe, drugie niższe. Wiedziałam, że te pręty wyrastają z ziemi niczym drzewa. To były żywe pręty. I miały szerokie liście z przezroczystej folii plastikowej, które cicho łopotały na wietrze. A ty stałeś w tym krajobrazie, samotny jak kciuk, i z oczu ciekły ci łzy. Ale uśmiechałeś się do mnie, jakbyś chciał mi powiedzieć, że wszystko jest dobrze, że to wszystko, co widzę, jest takie, jak ma być.

Nie wiem, od kogo ten sen do mnie przyszedł i czy ten ktoś mi dobrze życzył. Śmiem w to powątpiewać. W każdym razie głowa mnie z tego śnienia rozbolała i musiałam czoło owinać ręcznikiem nasączonym octem. I tak przeleżałam do rana.

Dzisiaj tak sobie myślę, że ten sen był o wędrowaniu. Mój ojciec i matka opuścili swoich i szukali szczęścia za Bugiem, potem mnie i ich stamtąd wypędzono i kazano mieszkać tutaj, twój ojciec też opuścił swe ziemie, bo nie było w domu dla niego miejsca, a potem ty wywędrowałeś za ocean. I do siódmego pokolenia rodzi na nasza będzie tak wędrować. Bo kto raz rozpoczął wędrówkę, tego gonić będzie, aż dotrze tam, gdzie musi dotrzeć. A my jeszcze nie dotarliśmy. Bo nie jest łatwo znaleźć miejsce dla siebie na tym świecie. Twoje dzieci opuszczą kiedyś Kanadę

i będą żyły zupełnie gdzieś indziej. To samo stanie się z ich dziećmi i z dziećmi ich dzieci. Aż nadejdzie siódme pokolenie. I ono trochę odpocznie. A potem kołowrót zacznie się obracać na nowo. Dziwnie urządzono tę naszą tułaczkę po Ziemi.

4.

A co z tym twoim wielkim snem, synu? Pojechałeś do Kanady niby za wolnością, a przecież tylko za chlebem. Jakby tu u nas wolności i chleba komu brakowało! My tu bardziej wolni niż ktokolwiek gdziekolwiek na świecie. Rączki w imadło nam jeden okupant wkręcił, potem drugi dokręcił, a jak przyszła wolność, to okazało się, że wihajster od przykręcania gdzieś się zapodział, toteż niczego nie można było odkręcić i zostawiono wszystko po staremu. I to właśnie jest prawdziwa wolność, synu! Jak zrozumiesz wielkoduszość przymusu, to nic cię nie ruszy, bo wtedy masz wszystko, co do życia potrzebne.

Powiem ci, że po placek z rodzynkami i kruszonką pojechałeś, a nie po chleb powszedni. Bitej śmietany ci się zachciało i nią chciałeś kromki chleba smarować. Wyśniła ci się ta Kanada, bo się o niej książek w dzieciństwie naczytałeś. Chciałeś się przekonać, czy naprawdę pachnie żywicą. I co, pachnie? Pewnie tak samo jak nasze lasy. Bo sosny pachną najpiękniej ze wszystkich iglaków. To dokładnie pamiętam i ciągle czuję ich zapach, pomimo że ostatni raz byłam w lesie dawno temu. Nogi mi wysiadają, nie nadają się do łażenia między drzewami i zbierania grzybów. Zresztą, do lasu daleko, kto by mnie tam zawiózł? Twój ojciec już do niczego się nie nadaje. Musiał sprzedać naszą starą Dżejsi, bo tak nabrał ciała, że nie dawał rady wcisnąć się do środka. Za grosze poszła. Od czasu, jak pozbył się samochodu, nie opuszcza mieszkania. To nawet i dobrze, nie włóczy się, gdzie nie trzeba. Mówi, że go zamknęli, a przecież sam wybrał, sam przekręcił klucz za sobą i wyrzucił go przez balkon. Ja mu nie kazałam tak tyć!

Wcześniej nas odwiedzałeś co roku, a teraz od pięciu lat ciebie nie było. Miałeś nam przywieźć wnuczęta, lecz przyjechałeś sam. Te twoje choroby, rozwody i utrata pracy to tylko wymówka, żeby nas nie odwiedzać i żeby nam nie pokazać swojej rodziny. Nie wolno myśleć tylko o sobie. A ty ciągle myślisz, że jesteś najważniejszy. Trzeba było zostać z żoną, jakoś z nią wytrwać. Wtedy nie miałbyś kłopotów finansowych i mógłbyś latać samolotami, ile dusza zapagnie. Dobrze, że chociaż teraz udało ci się zdobyć trochę grosza na przelot, że ci wszystkiego Kanadyjczycy nie zabrali.

Oni wcale nie są tacy złoci, jak inni o nich myślą. Czego ty tam szukasz wśród obcych? Zostaniesz teraz w domu na stałe? Tam cię przecież nic nie trzyma. Dzieci mieszkają z żoną, a ty znowu sam jak kolek. Takie odwiedzanie na wolną sobotę to nic dobrego. Dzieci nie wiedzą, gdzie mają dom i w głowach im się przewraca. Nie masz w Kanadzie do kogo wracać, a my tutaj wszyscy na ciebie czekamy. Mógłbyś mieszkać z nami, twój dawny pokój ciągle stoi wolny. Mam tam tylko swój telewizor, żebyśmy mogła patrzeć na seriale. Ale mogę go stamtąd zabrać. Albo ci zostawię.

Myślisz, że mnie łatwo było w życiu? Spotkał mnie los najgorszy ze wszystkich. Matka zawsze chroniła Zośkę, bo była ode mnie młodsza. A ja wszystko w domu musiałam robić: gotować, sprzątać i chodzić po zakupy. A nie daj Boże, że coś nie tak zrobiłam! Zaraz pas szedł w ruch. Dopiero jak uciekłam z domu na studia, to odetchnęłam. Ale tylko trochę i na krótko. Bo zaraz zjawił się twój ojciec i musiałam się nim zajmować. A on nigdy nie był łatwy w użyciu, trzeba było go trzymać krótko, bo by się rozlaźł jak stara guma od majtek. Nie chciałam za niego wychodzić, proponowano mi, żebym została na uczelni, ale nic z tego nie wyszło, bo Henrykowi umarła matka i trzeba było brać ślub. Nie mogłam przecież zostawić go samego.

Dariusz Muszer
(ur. 1959) –
poeta, prozaik
i tłumacz. Mieszka
w Hanowerze.
Laureat Nagrody
Związku
Niemieckich
Pisarzy „Das
neue Buch in
Niedersachsen
und Bremen”
za powieść *Die
Freiheit riecht nach
Vanille* (1999).
Opublikował m.in.
tomy wierszy:
Zatrzymane wersy
(1987), *Pestki
i ogryzki* (1989),
*Die Geliebten aus
R. und andere
Gedichte* (1990),
*Panna Franciszka,
pomyłony
akordeon i inne
wiersze* (1995),
*Księga zielonej
kamizelki*
(1996), *Jestem
chłop* (2004),
*Wszyscy moi
nieznajomi* (2004),
Zapomniany strajk
(2012); powieści:
*Die Freiheit riecht
nach Vanille* (1999,
wydanie polskie:
*Wolność pachnie
wanilią* – 2008),
Der Echsenmann
(2001), *Niebieski*
(2006), *Gottes
Homepage* (2007,
wydanie polskie:
*Homepage
Boga* – 2013),
Lummick (2009)
i *Schädelfeld*
(2015, wydanie
polskie: *Pole
czaszek* – 2017)
oraz zbiór *Baśnie
norweskie* (2018).
Jego opowiadania
znalazły się
w antologiach:
2008 (2008),
City 1 (2009), *2011*
(2011), *2014* (2014),
City 3 (2016), *2017*
(2017) i *City 4*
(2018).

I tak skończył się mój krótki sen o zrobieniu doktoratu na biologii. Dostaliśmy nakaz pracy i wylądowaliśmy na wsi. A potem przyszedł na świat twój brat i ty. Nie powiem, nie byłeś złym dzieckiem, potrafiłeś się sam sobą zająć. Nawet gdybym chciała, nie znalazłabym dla ciebie czasu, bo inne sprawy były ważniejsze. Musieliśmy jakoś przetrwać. Ale o tym wiesz, więc co ci będę opowiadała.

Moja siostra umarła w zeszłym roku. Przeżyła swego męża zaledwie o trzy lata, a był od niej znacznie starszy. Najpierw jedną nogę jej ucieli, potem drugą, a potem to już szybko poszło. Zanim zapadła w wieczny sen, odesłałam jej wszystkie listy, jakie do mnie napisała. W ten sposób zdążyłam się z nią pożegnać na amen. Ostatni raz widziałyśmy się na pogrzebie matki jakieś dwadzieścia lat temu. Teraz Zośki nie ma, a mój czas jakoś nie chce nadejść. Pewnie pożyję jeszcze parę lat. Tylko nie wiem po co i dla kogo.

5.

Z tym uchem to mam istne skaranie boskie. Raz je gdzieś tak schowałam, że przez kilka miesięcy nie mogłam znaleźć. A potem nagle leżało w szufladzie. Henryk mi pewnie podrzucił. On słyszy i widzi raczej dobrze. Ale szukać nie może, bo jest za gruby: schylić się nie potrafi, sam butów nie zawiąże; dlatego kupuję mu takie na rzepy.

Jak upadnie, to do sąsiada musi dzwonić, żeby go podniósł. Bo ja nie daję rady, nie mam w rękach tyle siły. Leży i płacze, że chce telefon. Ale ja mu nie daję tego telefonu od razu, czekam, aż sobie poleży. To za moje krzywdy, które mi przez całe życie wyrządził. Za moje zmarnowane z nim życie. Niech sobie wieloryb leży, niech wie, jak to jest być bezradnym i zdanym na cudzą łaskę. Siadam obok niego i musi słuchać, co mam mu do powiedzenia. Gdy już się nagadam, idę sobie zrobić herbatę. Piję i patrzę przez okno. Niewiele widzę, wszystko zamazane, ale patrzę. Blok przed nami na pewno się nie zmienił, a niebo jest podobne do tego wcześniejszego. Wisi nad miastem jak szary mech i chmury się na nim kłócą o to, która pierwsza ma nas zalać deszczem.

A jak skończę pić, myję kubek i wracam do Henryka. Zostawiam mu drzwi od pokoju otwarte i mówię, że może się teraz doczołgać do kanapy i na niej podeprzeć. I wtedy on płacze, i się czołga, aż mu gacie z tyłka złażą i koszula ze swetrem na brzuchu się podwija. Długo to trwa, bo takie cielsko wcale nie jest tak prosto przesunąć po podłodze. Kiedy się już napatrzę na te jego żalosne ruchy, mówię mu parę rzeczy do słuchu, żeby zapamiętał, co o nim myślę, i idę do kuchni robić obiad. Nie będzie przecież się czołgał głodny. Chłop swoje potrzeby ma, a ja mam swoje obowiązki.

W końcu dociera do kanapy w telewizyjnym, jakoś zahacza się łokciem o poręcz, klęka na te swoje sztywne kolana i wpęza na siedzenie. Potem to już ma łatwo. Siedzi na kanapie, nos wyciera w starą chustkę, głowę ma zwieszoną, cały się trzęsie z wysiłku i z nerwów – wygląda jak półtora nieszczęścia. Ale żal mnie wcale nie bierze. Dostał, co dostać powinien, co mu się słusznie należało. I wtedy podaję mu telefon, żeby zadzwonił po tego swojego sąsiada, a on znowu zaczyna płakać i mówi, że teraz mu już nie jest potrzebny. No cóż, jak niepotrzebny, to niepotrzebny, mówię, i pytam grzecznie, czy będzie jadł. Nic mi nie odpowiada. Tak długo go pytam i tak długo nie wychodzę z pokoju, póki mi nie odpowie. Przecież ludzie powinni ze sobą rozmawiać!

Przynoszę mu obiad, stawiam talerz w odległości, na stoliku pod ścianą. Henryk musi wstać z kanapy, jeśli chce zjeść. Podaję mu łaskę, a on podpira się na niej i wstaje, ja mu w tym nie pomagam. Wleczę się do stolika, ciągnie nogi za sobą,

siada bokiem na fotelu i zaczyna wrzucać w siebie jadło. Aż mu się uszy trzęsą. Noża i widelca nie dostaje, podaje mu tylko łyżkę. Jak jest cicho, to pozwalam mu zjeść do końca. Ale jak tylko zaczyna marudzić albo jak mam ochotę, żeby jeszcze sobie trochę popłakał, to zabieram mu talerz sprzed nosa i wyrzucam jedzenie do kubła na śmieci. A on łeb schyla i znowu płacze. Straszny mazgaj zrobił się z niego na starość.

Kiedy przestaje użalać się nad sobą, obiecuję mu, że wkrótce podam kolację, a jutro dostanie cały obiad, i pozwalam, żeby się położył w swoim pokoju na tapczanie. Leży tam, gapi się w sufit i słucha tych swoich orkiestr dętych przez słuchawki. Czasami zasypia i muszę go budzić, żeby coś zjadł. Jak zje, to może spać dalej. Sam wiesz, że na głodnego źle się śpi.

Co ty mi opowiadasz, synu? Twój ojciec od dziesięciu lat nie żyje? Kto ci to powiedział? Dawno nie słyszałam podobnych bzdur. To komu ja w takim razie te obiady gotuję, komu usługuję, koło kogo tak chodzę? A widzisz, na to nie potrafisz odpowiedzieć. Ty się lepiej zastanów, co jest z twoją pamięcią. Popraw mi poduszkę, synu, i idź już sobie, idź! Ja tu poleżę i odpocznę, a potem może uda mi się trochę zdrzemnąć. I żeby tylko nie naszły mnie sny, bo nie ma nic gorszego, jak człowiek zacznie śnić. Wtedy życie na jawie go męczy i mdli.

Tylko nie mów nikomu, że przywiozłeś mi czekoladki z procentami, bo mi jeszcze zabiorą. Oni tu nas wszystkich pilnują. Nie zapomnij pożegnać się grzecznie z siostrą, jak będziesz wychodził. I niech cię ręka boska broni, żebyś dawał jej jakieś pieniądze! Wystarczająco dużo im sama daję. Kiedy znowu przylecisz z Kanady? Pytam, ponieważ może nas z ojcem nie być, drzwi będą zamknięte, a twój stary klucz nie pasuje, bo zmieniliśmy zamek.

Nina
Zielińska-Krudysz,
*Abstrakcja caffee
frappe*, olej na
płótnie, 65 x 100 cm



Michał Trusewicz

Wieś, trauma i Zagłada O opuszczaniu okolicy w *Przebudzeniach* Tadeusza Nowaka

„Doświadczenie nowoczesności jednoczy ludzkość. Jest to jednak jedność paradoksalna, jedność w braku jedności: doświadczenie to wrzuca nas bowiem w strumień nieustannych śmierci i odrodzeń, wewnętrznej walki i rozrywających nas sprzeczności, ambiwalencji i niepokoju”.

Marshall Berman, *Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu*

„Wieś znikała powoli i – można by powiedzieć – metodycznie”...

Julian Kawalec, *Wielki festyn na budowie*

Tadeusz Nowak w swoich *Przebudzeniach* (1962) stworzył interesujące fantazje na temat samej przestrzeni. Liczne wizje wiejskiej okolicy, pomnożone w wielości miejsc wyobrażonych lub wymarzonych, są raczej odzwierciedleniem obrazu jedynej wsi na świecie – jednocześnie uniwersalnej i jednostkowej (przefiltrowanej przez rejestr świadomości dorastających chłopców). Przestrzeń wiejska okazuje się zatem obrazem subiektywnym, pewnym literackim wizerunkiem, którego dominantą jest indywidualna wrażeniowość, splatająca się z traumatycznymi przeżyciami wewnętrznymi. Owe doświadczenia również są projektowane zgodnie z logiką snu, maskując w ten sposób traumatyczność określonych sytuacji – trauma wsiąka w naturalny krajobraz (wykrzywając go niczym w sennym koszmarze), odejmując ciężar podmiotom.

Przestrzeń i sen

Przestrzeń zostaje uwolniona od materialności, dzięki czemu duchowe (wręcz metafizyczne) rysy rzeczywistości nabierają wyraźniejszych rysów, mimo że wciąż są uwikłane w logikę onirycznej projekcji świata. Ta nieco fikcyjna sceneria staje się bohaterem, który asystuje podmiotom wkraczającym w dorosłość, osłaniając ich świadomość przed zgubnym wpływem traumy wojennej, traumy migracyjnej, traumy zbyt wczesnej inicjacji. Biorąc pod uwagę niedokładną ostrość onirycznego *locus*, każdy jego opis staje się poetyckim świadectwem – każdy bohater przeobraża się w poetę. A każdy akt świadomości literackiej zawsze łączy się z podjęciem próby konfrontacji z „ruchliwą armią metafor (...), sumą ludzkich stosunków”¹. Lektura *Przebudzeń* Nowaka wymaga podjęcia takiego klucza interpretacyjnego, który uwzględni zależność poetyckiego języka opisu wydarzeń (np. traumatogennych czasów okupacji) od arbitralnych prawd, od karnawału *signifié* i *signifiant*, rozbitych przez traumatyczną anomie struktur językowych, uwikłanych w zależność od wspólnotowej (wiejskiej) prawdy zbiorowej oraz od indywidualnie poznawanej (przy udziale sennej deformacji) prawdy o świecie wielkich zmian. Sen staje się zatem dla Nowaka, który doświadczył wojennego przełomu i okupacyjnej tragedii, pewną konwencjonalną maską literacką, dzięki której może ocalić wyobrażenie fikcjonalnej wsi, jednocześnie abstrakcyjnej i historycznej. Sen utrzymuje w stanie trwania to, co przeminęło – pewną kulturę wsi, wielką przestrzeń sąsiedzkiej okolicy, nie-

¹ F. Nietzsche, *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie*, w: tegoż, *Pisma pozostałe 1862-1875*, Kraków 1993, s. 190.